

Poziomki

SCENARIUSZ INSPIROWANY HISTORIĄ INKI

JAN WYŻGOŁ

Postacie:

Basia

Mała Basia – Basia kilka lat wcześniej, jako dziecko

Maria – matka Basi

Wacław – ojciec Basi, oficer WP

Wanda – przyjaciółka Basi z lat szkolnych

Szary – podporucznik, dowódca pododdziału Basi

Zygmunt – major, dowódca oddziału AK

Koleżanka I

Koleżanka II

Koleżanka III

Łączniczka

Agent I

Agent II

Strażniczka

Więźniarka

Pani Prokurator

Strażnik I

Strażnik II

Krystyna – przyjaciółka Marii

Żołnierze z oddziału Zygmunta

AKT I**SCENA I**

Podczas odsłaniania kurtyny słyszeć odgłosy walki – strzały, krzyki, nawoływania. Polana leśna. Lato 1946 roku.

Szary

głos zza sceny

Baśka! Uciekaj! Zostaw, do cholery!

Basia

głos zza sceny

On żyje.

słyszeć jeszcze pojedyncze strzały

Szary

głos zza sceny

Zostaw.

Szary i Basia wbiegają na scenę, obydwójce w żołnierskich bluzach, Basia z opaską z czerwonym krzyżem i chlebakiem sanitariuszki przewieszonym przez ramię

Basia

On jeszcze żył. Słyszysz! On jeszcze żył!

Szary

po chwili, spokojnym głosem

Jeszcze chwila i żadne z nas już by nie żyło. Basiu, to jest wojna.

Basia

ze zniecierpliwieniem

Wojna, wojna, ciągle wojna. Jak długo jeszcze? Chcę żyć. Nie skończyłam jeszcze osiemnastu lat, nie chcę patrzeć, jak umierają tacy jak ja. Nie chcę! Rozumiesz?

po chwili milczenia

Dlaczego nie pozwoliłeś mi go opatrzyć. On mógł jeszcze żyć.

Szary

Nie widziałaś? Nie słyszałaś? Nasi musieli się wycofać. Cały oddział. A oni już byli. Wszędzie. Rozumiesz? Wszędzie. Zabiliby cię, zanim byś zdążyła podnieść rękę.

Basia

pokazując na opaskę

Mam przecież to.

Szary

Zawsze taka sama, zawsze szlachetnie naiwna. Myślisz, że ktoś by spojrzał na twoją opaskę. Dla czerwonych jesteśmy robakami, które trzeba wytępić, bo przeszkadzają w korzystaniu z zagrabionego. Zresztą, może by nie zabili, nie od razu. Zabraliby cię z sobą, ale tam, wierz mi, nikt by nie miał względów dla delikatnej panienki z dobrego domu.

SCENA 2

Wchodzi Zygmunt w otoczeniu kilku żołnierzy, Szary i Basia stoją na baczność

Szary

Panie majorze, podporucznik...

Zygmunt

Daj spokój, nie teraz, spocznij. Zameldujesz się o piątej u mnie na kwaterze, tam będą dla twoich rozkazy.

po chwili

Chociaż... niewielu was zostało.

zwraca się do Basi

Do ciebie mam sprawę. Znasz Białystok?

Basia

No przecież. Mieszkałam osiem kilometrów od miasta. Do szkoły chodziłam w Białymstoku. Zresztą tuż przed wojną rodzice przeprowadzili się tam. No i prawie cała wojna... Najpierw przyszli Sowieci, potem Niemcy, potem znów...

Zygmunt

przerywa

Wiem to wszystko, tak tylko pytałem. Trzeba tam natychmiast pojechać. Przechwyciliśmy informację, że kilku naszym grozi aresztowanie. Być może jeszcze dziś w nocy. Wydawało się, że są dobrze zakonspirowani, ale ktoś sypie, ktoś, kto dużo wie. Za godzinę leśniczy z Błotnego jedzie do urzędu coś załatwiać, obiecał podwieźć.

Pytając spogląda na Basię, która w tym momencie staje na baczność. Zygmunt kładzie rękę na jej ramieniu.

Basiu, to nie jest rozkaz, to prośba. Jesteś sanitariuszką. Wybrałem cię, bo znasz miasto, a poza tym wzbudzisz mniej podejrzeń, ale jeśli...

Basia

Panie majorze, na wojnie nie ma próśb, są rozkazy.

Zygmunt

rozbawiony

No patrzcież państwo! Jak to się wymądrza, a osiemnastej wiosny jeszcze nie przeżyła. Cóż, oficerska córka. Rozumiem, że się zgadzasz. Za godzinę bądź w leśniczówce. Tam dowiesz się, kogo trzeba ostrzec. Ale nie zrobisz tego sama, bo nie można tak po prostu pójść do nich do domu. Przekażesz to naszej łączniczce, ona już będzie wiedzieć co i jak. U niej też przenocujesz, leśniczy wraca dopiero jutro. Dziewczyna mieszka na Sienkiewicza pod 10, mieszkanie na pierwszym piętrze. Wanda.

Basia

uśmiecha się, wyraźnie ucieszona

Znam ją, naprawdę nazywa się Halina. To moja przyjaciółka ze szkoły, a potem z konspiracji. Była tu kiedyś z jakimś meldunkiem. No to potem miałyśmy okazję trochę porozmawiać.

Zygmunt

uważnie przygląda się Basi

Jak to? Rozmawiałyście? Przecież to wbrew zasadom.

Macha ręką z rezygnacją.

Taka tam babska konspiracja. Za godzinę w leśniczówce.

Wychodzi z towarzyszącymi mu żołnierzami.

SCENA 3

Basia i Szary pozostają sami.

Szary

Basiu, boję się o ciebie. Może cię ktoś rozpoznać. Tyle akcji już było, a ty z tą torbą i opaską... zresztą jesteś jedyną dziewczyną, mógł cię ktoś zapamiętać.

Basia

kładąc Szaremu palec na ustach

Ciiiiicho. Przecież nie postawią na każdym rogu milicjanta albo jakiegoś tajniaka. Poza tym sam mówiłeś: to wojna.

Szary

przytulając Basię

A ty odpowiedziałaś, że jesteś młoda i chcesz cieszyć się życiem.

Przez chwilę pozostają przytuleni, nagle Basia zauważa coś w trawie.

Basia

gwałtownie uwalniając się z ramion Szarego, schyla się i zaczyna coś zbierać

Spójrz, poziomki. Już są czerwone.

Bierze jedną poziomkę do ust, resztę podaje na dłoni Szaremu

Pyszne.

Szary

Moim zdaniem trochę kwaśne.

Basia

Nieważne, już są. Moje ukochane poziomki. Uwielbiam je, szczególnie ze śmietaną. Przed wojną, kiedy przyjeżdżałam do domu na wakacje, zaraz biegłam do ogrodu, a mama tymczasem w kuchni przygotowywała śmietaną. Ale jaka to była śmietana. W najlepszej cukierni nie znajdziesz takiej śmietany. Bitej śmietany.

W trakcie mówienia siadają, przytulając się. Basia mówi z coraz większym rozmarzeniem.

A nazajutrz biegłam do zagajnika za naszym płotem. Tam dopiero było poziomek.

Ze smutnym uśmiechem spogląda na Szarego

Wiesz, nawet kiedy przeprowadziliśmy się do miasta, w te ostatnie wakacje, przed wojną, poziomki musiały być. Kuzynka co kilka dni przyjeżdżała ze wsi, miastem się nacieszyć, i przywoziła. Ale śmietana już nie ta sama, ze sklepu.

Szary

przez pewien czas spogląda na Basię, bierze ją za rękę

Basiu, Kocham cię, tak bardzo cię Kocham.

Basia

Wiem o tym od dawna, ale powiedziałeś mi to pierwszy raz.

Szary

Zakochałem się już wtedy, wiesz, kiedy przychodziłyście z Wandą po meldunki. Wtedy jeszcze byli Niemcy. Potem znikłaś na jakiś czas, a odnaleźliśmy się tu, w tych lasach,

dodaje ze smutkiem

osaczeni, ścigani jak zwierzęta.

Basia

Ale mamy siebie. Ja też cię pokochałam, już dawno, już wtedy.

Szary nagle wstaje, podbiega do miejsca, gdzie rosną poziomki, zrywa jedną. W tym czasie wstaje również Basia.

Szary

klęka przed Basią, wyciąga rękę z poziomką

Basiu, czy zostaniesz moją żoną?

Basia

zdumiona

Alku, ty tak poważnie? No i jak? Tu w lesie? I wojna przecież.

po chwili

Tak, chcę, chcę być twoją żoną. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo chcę.

Obejmuje go za głowę. Bierze do ręki trzymaną przez Szarego poziomkę.

Cudny ten zaręczynowy pierścionek. Popatrz, jak lśni w słońcu, jak małeńki rubin. Zachowam go. W pamięci, bo teraz będę go musiała zjeść.

Szary

ciągle klęcząc

Basiu, nie pamiętam już, kiedy ostatni raz zwróciłaś się do mnie po imieniu.

Wstaje i zaczyna mówić nieco swobodniejszym tonem

Nie, nie w lesie, nie natychmiast. W katedrze, przy głównym ołtarzu. A pierścionek będzie.

Basia

W katedrze? Nie, wolę u nas na wsi. Jest tam cudny drewniany kościółek, pamiętający jeszcze wojny szwedzkie. Opowiadają, że w czasie powstania styczniowego schronił się w nim młody szlachcic, uciekający przed Kozakami. No i zobaczył modlącą się przed ołtarzem dziewczynę. Ukłął obok niej i nagle usłyszał koński tętent, a po chwili do kościoła weszło kilku ścigających go

Kozaków. Chodzili po całym kościele, podeszli pod ołtarz, niemal się o niego otarli, ale nie zauważyli go. On zaraz stracił przytomność, a kiedy świadomość mu wróciła, nikogo wokół już nie było. Ludzie powiadają, że dziewczyną była sama Matka Boska i swoim płaszczem zakryła powstańca. Być może to tylko legenda, ale faktem jest, że jakiś ocalony powstaniec ofiarował później prześliczną figurkę Maryi, z lipowego drewna, a obok położył pocięty szabłą ryngraf z wizerunkiem Panny Najświętszej. Taka piękna historia.

Szary

Spoglądając z czułością na Basię

Tęsknisz. Za domem, za swoimi, za normalnym życiem.

Basia

Nasz dom na wsi spłonął, kiedy przechodził tamtędy front, w czterdziestym pierwszym. Ojciec we wrześniu trzydziestego dziewiątego dostał się do niewoli. Długo nie miałyśmy wiadomości, aż wreszcie przyszło pismo z niemiecką urzędową pieczęcią, że zaginął. Myślałyśmy, że nie żyje, ale później okazało się, że uciekł.

Po chwili

Uciekł po własną śmierć. Już po wojnie dowiedziałyśmy się, że znalazł ją w Egipcie, gdzieś na piaskach pustyni. A my? Po wkroczeniu przez Niemców do Białegostoku przeniosłyśmy się do Warszawy do kuzynki mamy, ale wkrótce mama odesłała mnie z powrotem. Wdała się w konspirację, pomagała Żydom i bała się o mnie. A ja?

Uśmiecha się

Okazałam się nieposłuszną córką. Poszłam do lasu. Rzadko mamy wiadomości o sobie. Ale tęsknię. To prawda. Tak bardzo kocham mamę, jest cudowna i niezastąpiona. Niezastąpiona, kiedy kocha, niezastąpiona, kiedy prowadzi dom, niezastąpiona, kiedy trzeba rozmawiać. A kiedy przyszło pomóc ludziom zaszczutym przez Niemców, nie zawahała się ani przez chwilę. Świadoma, że może to kosztować nawet życie. Tak tęsknię.

Szary

A tu wojna ciągle trwa. A przecież nie musiałaś. Pamiętam, kiedy składałaś przysięgę. Chyba w czterdziestym trzecim.

Zaczyna się śmiać.

Takiej sceny nie widziałem ani wcześniej, ani później. Dowódca się wściekał, kazał wracać do domu, bo przecież dziećmi nie będzie wojował. A ty... zaczęłaś regulaminowo beczeć. Ktoś coś szepnął mu do ucha, ktoś powiedział: oficcerska córka. No i ty, pociągając nosem, powtarzałaś rotę. No, istny teatr.

Basia

Miałam wtedy piętnaście lat, prawie. Ale przyjmowali i młodsze.

Szary

Nieprawda, nie do naszego oddziału. Mogłaś teraz być z matką. Skończyłabyś szkołę, zdała maturę, poszłabyś na studia. Mówią, że od roku jest jakaś tam Polska.

Basia

gwałtownie

Jakaś tam Polska, jakaś tam Polska! Nie ma czegoś takiego! Rozumiesz? Polska albo jest, albo jej nie ma, nic pośrodku. Rozumiesz?

Szary

pojednawczo

Już dobrze, Basiu. Chciałem ci tylko powiedzieć, że mogłaś próbować ułożyć sobie normalne życie, przynajmniej na taką miarę, na jaką się da.

Basia

już spokojnie, ale tonem nieco uroczystym

Wiesz, ojciec, kiedy byłem jeszcze bardzo małą dziewczynką, nauczył mnie takiej modlitwy. Sam ją ułożył.

Odchodzi kilka kroków, klęka, składa ręce do modlitwy

Kochany Panie Jezu i Ty, prześliczna Panienko, Matko Jego Najświętsza, sprawcie, aby moje serduszko było zawsze czyste, aby zawsze kochało Ciebie,

Panie Boże i Ciebie Najświętsza Panienko. Dopilnujcie też, abym nigdy nie przestała kochać swojej mamusi i swojego tatusia, i wszystkich moich bliskich, i wszystkich ludzi na całym świecie. Panie Jezu i Ty, święta Maryjo, nauczcie mnie też być wierną swojej umiłowanej ojczyźnie, nauczcie mnie, jak ją kochać i poświęcić jej wszystko. Amen.

Odwraca się do Szarego

Wszystko. Rozumiesz? Wszystko.

Spogląda na zegarek, wstaje.

Trzeba się spieszyć. Chodźmy.

Szary

Odprawdę cię, Basiu.

Basia

Nie, mamy już bardzo mało czasu. Ty musisz być na kwaterze u majora, a ja już za pół godziny w leśniczówce. Po drodze chcę jeszcze na krótko zajrzeć do starej Józefowej. Mam tam u niej trochę rzeczy. Trzeba mi się przebrać.

Śmieje się, pokazując na siebie.

Nie pokażę się tak przecież w mieście.

Całuje Szarego.

No, idź już.

Szary

obejmując jeszcze na moment Basię.

Błagam cię, uważaj na siebie.

Wychodzą, ale Basia jeszcze wraca, schyla się i zrywa poziomki.

Basia

wąchając i smakując poziomki

Przypominają mi dom. Kochanych rodziców. Kiedy mieliśmy się w trzydziestym dziewiątym przeprowadzić do miasta, mama zapytała, po co,

dlaczego. Ojciec na to, że musi być bliżej garnizonu. A mama wtedy znowu to samo: „Ale dlaczego?”. „Bo wiesz, Marysiu, nie będę ukrywał, wojna idzie. Trzeba być gotowym.” A mama znowu, ale jakimś słabszym głosem: „Ale dlaczego?”. Ojciec wtedy mnie przytulił, a ją pogładził po włosach i powiedział tak jakoś bardzo uroczyście: „Abyście byli szczęśliwi. I żeby Polska była Polską.”

Rozlega się pieśń „Żeby Polska była Polską”. Światła gasną. Zmiana dekoracji.

SCENA 4

Lato 1939 roku. Kuchnia w wiejskim domu. Po kuchni krząta się Maria. Zmywa, przygotowuje posiłek, nakrywa do stołu, nuci jakąś religijną pieśń. Nagle przystaje, uśmiecha się, coś sobie przypominając, ociera ręce w fartuch.

Maria

Ach przecież, poziomki. Zaraz będzie Basia. Jak zwykle nie sama.

Wychodzi, po chwili wraca, niosąc na tacy kilka spodeczków z poziomkami i dzbanuszek ze śmietaną.

No, są poziomki, jest śmietana. Tak jak lubi. Ciekawe, kiedy to pierwszy raz poznała ten smak.

Śmieje się

No pewnie, wtedy gdy byłam w ciąży. Objadałam się poziomkami ze śmietaną. Musiała poczuć ten smak, a teraz go uwielbia.

Układa spodeczki i dzbanuszek na stole, odchodzi z tacą w głąb kuchni, kontynuując przerwane prace. Za drzwiami słychać dziecięce głosy, po chwili do kuchni wbiega Mała Basia z trzema koleżankami. Wszystkie rozbawione, w letnich sukienkach.

Mała Basia

podbiegając do stołu

O, są poziomki.

Maria

odkładając wycierany talerz i śmiejąc się

Dzień dobry, Basiu. Poziomki ważniejsze od matki, no i od dobrych manier, jak widzę.

Mała Basia i Koleżanki

jedna przez drugą

Dzień dobry, mamusiu. Dzień dobry, pani. Dzień dobry.

Wszystkie dziewczynki zajadają się poziomkami

Koleżanka I

Ale pyszne, słodziutkie takie.

Koleżanka II

To śmietana taka słodka, nie poziomki.

Koleżanka III

Poziomki też. Mama mówi, że w tym roku są wyjątkowo słodkie, bo słońca dużo.

Maria

Tak, słońca dużo, piękne lato, przejdzie do historii. Cudne wakacje.

Koleżanka I

I dopiero się zaczęły. Jeszcze tyle czasu. Jeszcze się wybawimy.

Maria

A gdzie to moje panny były? Jeśli oczywiście można wiedzieć.

Koleżanka II

Ach, proszę pani. Lepiej było zapytać, gdzie nas dzisiaj nie widziano.

Koleżanka III

Ale najwięcej czasu byłyśmy nad stawem. Tyle się tam zmieniło. Jest nowa para łabędzi.

Koleżanka I

Z młodymi.

Koleżanka II

I takie śmieszne kaczkę, których w poprzednie wakacje nie było.

Koleżanka III

nagle zrywając się

Mama na pewno już czeka z obiadem.

Koleżanka II

Ja też już muszę iść.

Koleżanka I

Dziękujemy za poziomki. Były pyszne.

Mała Basia

Pamiętajcie, jutro koło brzeziny.

Koleżanki

Do widzenia.

Wybiegają

Maria

śmiejąc się

Jak huragan. Wpadły i wypadły... i zostawiły spustoszenie.

Pokazuje na porzucone spodki.

A teraz panna Barbara to pozmywa.

Czule tuli Małą Basię.

Dobre te wakacje. Tak tęskniłam za Tobą.

Mała Basia

teatralnie

No pewnie, te setki kilometrów do Białegostoku. Góry, doliny, nieprzebyte puszcze, moczary i pustynie. Przecież prawie w każdą niedzielę odwiedzaliście

mnie z ojcem, a czasem i w tygodniu, jak tylko było się z kim zabrać, wpadałaś, żeby zobaczyć swoją Basieńkę.

Maria

No jak tak można żartować ze swojej matki. Do roboty. Trzeba sprzątnąć ze stołu i nakryć do obiadu. Jesteś mi potrzebna. Zaraz pewnie wróci ojciec.

Odchodzą w głąb kuchni, krzątają się.

SCENA 5

Wchodzi Waclaw, ubrany po cywilnemu w letni, jasny garnitur. W ręce trzyma kapelusz, który rzuca nieco niedbale na krzesło.

Waclaw

Rozgląda się, udając, że nikogo nie zauważa

Dzień dobry. Czuję jakieś niezwykle zapachy, więc pewnie i jakieś kuchareczki tu się znajdują.

Mała Basia

Rzucając się ojcu na szyję

No, nareszcie jesteś, bo my przygotowałyśmy pyszny obiad.

Maria

Całując męża

Tak, tak, pyszny obiadek, który ja przygotowywałam w kuchni, a twoja Basieńka gdzieś tam po polach i zagajnikach. No, niech będzie.

Idzie w głąb kuchni i wraca z wazą zupy, Mała Basia w tym czasie układa talerze

Waclaw

Poważniejąc

Dajmy zupie nieco wystygnąć.

Maria

Zdziwiona

Ale jak to wystygnąć, no przecież obiad.

Wacław

Muszę najpierw coś ważnego powiedzieć. Przeprowadzamy się do Białegostoku. Jeszcze w tym tygodniu. Dostałem wiadomość, nawet mieszkanie dla nas jest już wynajęte. Trzeba tylko dobrze pomyśleć, co zabieramy ze sobą, a co zostawiamy, no bo przecież nie będziemy sprzedawać naszego domu tu, w Wykrotach. Wrócimy tu, wrócimy, może jeszcze na Święta.

Z każdym słowem mówi bardziej nerwowo, podczas gdy na twarzy Marii rysuje się coraz większe zdumienie.

Mała Basia

Płaczliwie

Tatusiu, przecież dopiero zaczęły się wakacje. Tyle mam planów, tyle miejsc do odwiedzenia. A poziomki?! No właśnie poziomki!

Wacław tuli córkę i gładzi ją po głowie

Maria

Wacławie, tak nagle? Po co? Dlaczego?

Wacław

Musimy, Marysiu, być blisko garnizonu. Będziemy mieli telefon, na wezwanie w ciągu godziny trzeba mi stawić się w wyznaczonym miejscu.

Maria

Ale dlaczego?

Wacław

Bo wiesz, Marysiu, nie będę ukrywał, wojna idzie. Trzeba być gotowym.

Maria

Ale dlaczego?

Wacław

Ciągle tuląc i gładząc po głowie Małą Basię

Abyście byli szczęśliwi. I żeby Polska była Polską.

Maria zaczyna rozlewać zupę, ale czyni to odruchowo, jakby nieobecna. W tym czasie rozlegają się dźwięki pieśni „Aby Polska...”. Światła przygasają, ale nie całkowicie. Po pewnym czasie Maria i Wacław zastygają w bezruchu, tak jak na zatrzymanym filmie. Mała Basia zwraca się w kierunku ojca.

Mała Basia

Nie martw się, tatusiu. Co tam poziomki! Zobaczysz będę dzielna. Boję się wojny, ale będę dzielna, tak jak ci rycerze, o których mi tyle opowiadałeś, tak jak ci powstańcy, co to, wiesz, ze swoimi konikami i szabelkami, i obrazkiem Świętej Panienki, tak jak ci legionści, co to krzyczeli: „Bóg, honor, ojczyzna”. Będę dzielna. Co tam poziomki!

Jest bliska płaczu, klęka

Pamiętasz? Uczyłeś mnie.

Czyni znak krzyża i modli się

Kochany Panie Jezu i Ty, prześliczna Panienko, Matko Jego Najświętsza, sprawcie, aby moje serduszko było zawsze czyste, aby zawsze kochało Ciebie, Panie Boże i Ciebie Najświętsza Panienko. Dopilnujcie też, abym nigdy nie przestała kochać swojej mamusi i swojego tatusia, i wszystkich moich bliskich, i wszystkich ludzi na całym świecie. Panie Jezu i Ty, święta Maryjo, nauczcie mnie też być wierną swojej umiłowanej ojczyźnie, nauczcie mnie, jak ją kochać i poświęcić jej wszystko. Amen.

Światła wygasają.

SCENA 6

Scena w lesie. Przy ognisku żołnierze z oddziału Zygmunta. Zygmunt nieco z boku.

Zygmunt

na stronie

To jeszcze dziecko. A teren wyjątkowo niebezpieczny, miasto pełne milicji, na każdej ulicy po trzech smutnych, a w garnizonie dwie nowe kompanie. Coś

niedobrego się dzieje. A ja Basię... cholera. Ale przecież tamtych trzeba ostrzec. Ktoś sypie.

Zaczyna chodzić po scenie, co kilka kroków zatrzymuje się i znowu chodzi.

Ktoś dobrze zorientowany, ktoś, kto zna wiele adresów. A jak zna też adres Wandy? Jeśli zna adres Wandy... to kamienica jest pod obserwacją, a wtedy... Boże. Nie, nie, to niemożliwe. Wandę już dawno by aresztowano, taka łączniczka to łakomy kąsek. No ale z drugiej strony...

Rozmyślenia przerywa wejście Szarego i łączniczki.

Szary

próbuję przyjąć postawę regulaminową, ale po chwili rezygnuje

Panie majorze, melduję, że... Panie majorze, Basia. Trzeba ratować!

Zygmunt

tonem rozkazującym

Poruczniku, proszę panować nad sobą.

Szary

Panie majorze, Wanda zdradziła.

Zygmunt

Co? Jak? Skąd wiadomo.

Łączniczka

Panie majorze, Wanda od kilku tygodni regularnie spotyka się z człowiekiem, o którym wiemy, że pracuje dla UB.

Zygmunt

Ale to jeszcze nie dowód. Może to jakiś dawny znajomy, może jej chłopak, narzeczony. Nie musi przecież wiedzieć, że jest konfidentem.

Łączniczka

Niestety, panie majorze, podsunęliśmy Wandzie kilka informacji. Wkrótce dotarły, gdzie trzeba. To nie mógł być przypadek.

Zygmunt

To znaczy, że tamtych też ona...

Łączniczka

Jakich tamtych? Nie rozumiem. Zresztą, panie majorze, ja jestem tylko łączniczką.

Szary

wyraźnie zniecierpliwiony

Panie majorze, trzeba działać, Basię ratować.

Zygmunt

Działać? Nie zaatakuję całym oddziałem miasta!

Szary

Ja pójdę.

Zygmunt

Oszalałeś? Basia od godziny jest już w Białymstoku. Nie masz samochodu. Pieszko potrzebujesz co najmniej dwóch godzin. W tym czasie... Zresztą, jeśli mieli po nią przyjść, to pewnie już to zrobili. A poza tym sam wpadniesz, nie poświęcę kolejnego człowieka, nigdzie nie pójdziesz.

Szary

z determinacją w głosie, wbrew wojskowemu regulaminowi

Panie majorze, we wsi mam schowane cywilne ubrania. I jest tam człowiek, pewny. Ma motor. Podwiezie albo da i sam pojedę. Panie majorze, trzeba ratować Basię! Rozumie pan? Trzeba ją ratować.

Łączniczka

Oni zwykle przychodzą nad ranem, kiedy wszyscy zaspani. Tak, przychodzą nad ranem. Jak Gestapo. Szary będzie przed północą, to się może udać.

Zygmunt

po krótkiej chwili wahania, chwyta Szarego mocno za ramię

Idź, Szary. Tylko pamiętaj, masz wrócić z dziewczyną. I nie daj się zabić. To rozkaz!

Szary

Tak jest, panie majorze, wrócę z dziewczyną.

Wybiega

Zygmunt

do Łączniczki

Gdybyś przyszła kilka godzin wcześniej... Kilka godzin, a zbawiłabyś świat... jej świat.

Łączniczka

zdezorientowana i nieco przestraszona

Panie majorze, postępowałam dokładnie według rozkazu.

Zygmunt

Tak, wiem. Nie mam do ciebie żalu. Ja tylko tak...

po chwili wahania

Ale powiedz mi jeszcze... Tych trzech naszych, których trzeba ostrzec... Przecież dostałem taki meldunek...

Łączniczka

Panie majorze, nic więcej nie wiem. Czy mogę się już odmeldować.

Zygmunt

jakby wyrwany z zamyślenia

Tak, tak. Wracaj do miasta.

Łączniczka staje na baczność, po czym odchodzi. Zygmunt woła za odchodzącą.

Powiedz chłopakom, żeby dali ci coś do zjedzenia i napij się ciepłej herbaty.

Do siebie.

Nie wszystko jeszcze rozumiem, ale zaczyna się układać. To była prowokacja, ta zgubiona w czasie ucieczki teczka. Te adresy, pod którymi pewnie nikogo nie ma. Zresztą może w ogóle te adresy nie istnieją. Cholera, jak mogłem nie sprawdzić!... Ale czasu przecież nie było... Skąd mogłem wiedzieć, że Wanda... Najbliższą przyjaciółkę... Co za ohyda! Chodziło o dotarcie do naszego oddziału... Złapać kogoś, skatować w śledztwie, wydrzeć informacje i...

Uderza się w czoło

Matko Przenajświętsza! Przecież do naszego oddziału mogła ich przyprowadzić Wanda. Wiedziała wszystko. Nie chodziło o to, by złapać kogoś, chodziło o to, by złapać Basię. To ona jeździła za Siemiatycze na kwatery komendanta, a stamtąd do innych oddziałów. A Wanda pewnie o tym wiedziała... Zresztą wszyscy wiedzieli, że jeździła... Ale jedynie Basia wiedziała dokąd. Na szosie czekał samochód. Nawet ja, cholera, wiem tylko, że za Siemiatycze. Nic więcej. To chodzi o coś więcej niż nasz oddział. Ale one przecież rozmawiały. Poza regulaminem. Co ona może jeszcze o nas wiedzieć? Przyjdą w końcu i po nas. Wzmacniają przecież siły. I tak siedzimy już tutaj za długo. Trzeba się wynosić.

Zwraca się w stronę oddziału

Kończyć już tę biesiadę. Za pół godziny wszyscy gotowi do wymarszu.

Ponownie do siebie

Szary, jeśli tobie się nie uda, to na tym dziecku zawieszę los kilku oddziałów. Jezu Chryste, ocal Basię.

Światła gasną.

AKT II

SCENA 1

Mieszkanie w kamienicy w Białymstoku. Skromnie urządzonego pokój. Kanapa, stół, dwa krzesła, stary, sfatygowany fotel, jakaś komoda, a na niej telefon. Na kanapie siedzi Basia. Wanda przy telefonie, podnosi słuchawkę, wybiera numer.

Wanda

po chwili oczekiwania

Dzień dobry. Wszystko przygotowane. Przesyłka już jest. Można w każdej chwili przyjść i odebrać.

Po chwili

No to czekam.

Odkłada słuchawkę i przysiada się do Basi.

Basia

Spodziewasz się kogoś?

Wanda

zmieszana

Tak, ale to dopiero jutro... Wiesz odebrałam przesyłkę z poczty dla sąsiadki, no i przyjdzie... ale jutro... może.

Basia

Miło tak siedzieć u ciebie i gawędzić. A ja ciągle w lesie albo gdzieś na kwaterze, to tu, to tam. Kiedy to się skończy? Powiedz, Halinko.

Śmieje się.

Właściwie to powinnam nazywać cię Wandą. Trzeba przestrzegać zasad konspiracji.

Wanda

przez cały czas trwania rozmowy wydaje się nieco zmieszana, napięta

Tak, tak... ale co też ty... tu nikt nie słyszy... Zresztą jak wolisz, może być Wanda.

Basia

Skąd właściwie ten pseudonim? Ja pozostałam przy swoim imieniu. Po prostu Basia.

Wanda

Nie wiem. Może to jakieś wspomnienia z dzieciństwa, ojciec był pasjonatem dawnych legend, często mi je opowiadał. No to było i o Wandzie.

Basia

Pamiętam twojego ojca i te jego opowieści. Kiedy czasem przychodziłam do ciebie po szkole, zdarzało się, że był już w domu. Siedział w fotelu i palił fajkę.

Zaczyna się śmiać

Wiesz, ja chyba nigdy nie widziałam go bez fajki.

Wanda

Mama nie umiała mu darować tej fajki. Palił stanowczo zbyt wiele, a ponadto i papierosy, i cygara, cokolwiek mu wpadło w ręce.

Basia

nie przestając się śmiać

A do tego zawsze pił kawę w takiej śmiesznej filiżance, malowanej w przesadnie barwne kwiatki. Takiej filiżance zupełnie niepasującej do mężczyzny, i to w dodatku oficera policji.

Wanda

na moment się uśmiechając

Nie pozwolił nikomu innemu pić z tej filiżanki.

Basia

Kiedy siedzieliśmy na kanapie, tak jak teraz, wydawało się, że nas w ogóle nie zauważa. Ale wytrawny policjant wszystko słyszy. Nagle podchodził do nas i jak gdyby nigdy nic wtrącał się do rozmowy i zaczynał: „A dawniej w takiej sytuacji zdarzało się...”. No tak, ty nie mogłaś nazwać się inaczej.

Nagle poważnieje.

W dalszym ciągu żadnych wieści?

Wanda

Żadnych. A przynajmniej nic pewnego. W trzydziestym dziewiątym zabrali go Sowieci i odtąd nic, jak kamień w wodę. Ani jeden list nie przyszedł, żadnych świadków. Nic. Ktoś mówił, że rozstrzeliwali polskich oficerów, ale ja w to nie

mogę uwierzyć, nie chcę. A teraz o czymś takim nie można mówić. W urzędzie powiedzieli, że pewnie Niemcy w czterdziestym pierwszym.

Płacze.

A Niemcy zabrali, ale mamę. Potem przyszło pismo z Ravensbrück, że zmarła na tyfus. Po wojnie pisałam do Warszawy, do specjalnej komisji. Potwierdzili.

Basia stara się ją przytulić, ale Wanda wydestaje się z objęcia i, szlochając, mówi dalej

A teraz jeszcze brat.

Basia

No właśnie, co z nim? Coś nowego? Od czasu naszej ostatniej rozmowy?

Wanda

Ciągle to samo, że jest śledztwo, że będzie proces, że wróg państwa, że wszystko się może zdarzyć.

Płacze i mówi z coraz większym żalem

Wiesz, co to oznacza? Wiesz? Wyrok śmierci.

Basia

znowu próbuje ją przytulić

Halinko...

Wanda

Zostaw, co ty możesz wiedzieć?

Basia

odsuwa się, mówi ze smutkiem

Mój ojciec też nie żyje, matki dawno nie widziałam, a tam w lesie... codziennie widzę czyjaś śmierć, czyjeś cierpienie.

Wanda

Przepraszam, czasem nie panuję nad sobą. Pójdę zrobić herbatę, a potem kładźmy się spać.

Basia

Tak, herbata. Dobry pomysł.

Z niepokojem w głosie.

Ale przecież miałaś kogoś ostrzec, miałaś wyjść. Nie chciałam pytać, bo pewnie wiesz, co robisz, ale mnie kazano się śpieszyć. Może tam już przyszli, może nie będzie kogo ostrzegać.

Wanda

próbuje przybrać spokojny ton, ale nie potrafi ukryć zmieszania

Nie martw się. Nigdzie nie muszę iść, tu ktoś przyjdzie i odbierze twoje informacje... a potem przekaże je dalej.

Basia

Ale skąd ty to wiesz? Od czasu mojego przyścia nigdzie nie wychodziłaś. Skąd wiesz? A poza tym tamci mogą być w każdej chwili aresztowani.

Wanda

coraz bardziej zmieszana

Codziennie ktoś przychodzi po meldunki, a tamci, nie, zresztą róbmy, co do nas należy. Idę do kuchni, wiesz, po herbatę.

słysząc głośne pukanie do drzwi, Wanda zdenerwowana w najwyższym stopniu

Tak, to oni... to znaczy on... Basiu, wiesz, cokolwiek, to ja... Zrozumiesz, Basiu... bo ja...

Basia

ze zdumieniem i niepokojem, próbuje się jednak uśmiechać

Co jest z tobą. Idź i po prostu otwórz wreszcie te drzwi.

Pukanie rozlega się ponownie, jeszcze głośniejsze.

SCENA 2

Wanda wychodzi, po chwili za kulisami rozlega się odgłos otwieranych drzwi i głośnych kroków, Basia podrywa się z miejsca. Do pokoju wchodzi przerażona

Wanda i dwóch mężczyzn, ubranych prawie jednakowo, w długie, skórzane płaszcze, w butach oficerskich.

Agent I

szybko podchodzi do Basi i chwyta ją za ramię, a gdy ona próbuje się wyrwać, ściska coraz mocniej

Ejże, panienko, przywitać się nie chce? A gdzie dobre maniery?

Lekko poklepuje ją po twarzy.

Basia

Puść, boli.

Agent I

nie zwalnając uścisku

Boleć to dopiero będzie.

Zaczyna się śmiać w sposób szyderczy, a zarazem bezczelny. Agent II w tym czasie podchodzi do Basi i brutalnie chwyta ją pod brodę.

Agent II

Bólu się boi faszystowskie nasienie. Daję ci słowo, że z bólu będziesz się wic po podłodze. A potem po kolei wydasz wszystkich twoich kamratów, tak parszywych jak ty. Tych, co zabili mojego brata. I wszystkich innych.

Wanda

z przerażeniem

Panowie, nie róbcie jej krzywdy.

Basia

zaczyna orientować się w sytuacji, uwalnia się z uścisku

Halino, ty? Dlaczego?

Agent I

ponownie chwyta Basię za ramię i szarpie ją w kierunku drzwi

Dosyć tego. Idziemy.

Agent II

Zaczekaj, trzeba sprawdzić, co ma przy sobie.

Do Wandy

Gdzie są jej rzeczy?

Wanda

Tam, w kuchni.

Agent II wychodzi

Basia

Halino, ale dlaczego?

Agent I

Ani słowa więcej, bo jeszcze tu zaczniemy zabawę.

Grozi jej pięścią

Wanda

Basiu, mój brat, oni obiecali, wybacz...

Agent I

z krzykiem

Ty też się zamknij.

Za kulisami rozlegają się odgłosy kogoś wbiegającego po schodach i otwieranych gwałtownie drzwi.

SCENA 3

Zza kulis słyhać głos Szarego

Szary

Basiu!

Wbiega i, orientując się w sytuacji, błyskawicznie wyciąga pistolet. Kieruje go w stronę Agenta I.

Puść ją.

Zza kulis wychodzi Agent II z wyciągniętym pistoletem i mierzy do Szarego.

Basia

krzyczy

Alek, z tyłu!

Szary odwraca się, ale jednocześnie pada strzał. Szary upada na podłogę, umiera. Basia wyrywa się Agentowi I, podbiega do Szarego, klęka przy nim.

Alek, Alek!

Agent I odciąga ją.

Agent II

podchodząc do ciała Szarego, pochyla się, dotyka jego szyi, skroni

Chyba już się nie ocknie. Ale żeby nie spieprzyć roboty...

ponownie strzela do Szarego

Basia

ponownie wyrywając się, klęka przy ciele Szarego, mówi, szlochając

Alku, co oni ci zrobili? Nie odchodź, zaczekaj. Obiecałeś przecież, pamiętasz? Mieliśmy wziąć ślub. W małym kościółku. Pamiętasz? Matka Boska, poziomki, Alku, nie zostawiaj mnie.

Agent II

cynicznie

Tak to już czasem jest, panienczko. Kochaś obieca, a potem zostawi i odejdzie w siną dal... I szukaj wiatru w polu.

Agent I śmieje się grubiańsko i nieco głupkowato

Ale ty, panienczko, niedługo pójdiesz za nim. A my wam wyprawimy takie weselisko, że nic mu nie dorówna. Wierz mi, jesteśmy najlepszymi na świecie specjalistami.

śmieje się

Po prostu mistrzowie.

Basia

zwracając się z pogardą

Mordercy!

Agent I doskakuje do niej i zamierza się pięścią, aby ją uderzyć

Agent II

powstrzymując go

Daj spokój, dorzynana jałówka musi trochę powierzczać nóżętami.

poważniejąc

A ty licz się ze słowami, bo do zdjęcia musisz jeszcze jakoś wyglądać. Potem popracujemy nad twoją buźką.

Do Agent I

Zabierz ją, ja jeszcze mam coś do załatwienia z tą drugą.

Agent I wyprowadza Basię. Wanda, z przerażeniem oglądająca całą scenę, teraz podbiega do Basi.

Wanda

z płaczem

Basiu, przebacz, musiałam. Musiałam brata ratować.

Agent II odciąga ją, a Agent I z Basią wychodzą.

Agent II

Za godzinę przyjdą tu zabrać to ścierwo. A ty bierz szmatę i krew pościeraj. Ma nie być śladu. I gęba na kłódkę! Jasne?!

Wanda

ciągle płacząc

Co będzie z nią?

Agent II

Nie twoja sprawa. A ty, jeśli będziesz za dużo gadać, pójdziesz za nią.

Chce wychodzić, ale Wanda wstrzymuje go

Wanda

A co z moim bratem? Obiecaliście go wypuścić. Oczyścić z zarzutów.

Agent II

cynicznie

Ktoś ci coś obiecał? Ciekawe, kto to mógł być? Ja nic o tym nie wiem.

Wanda

dramatycznie

Jeszcze wczoraj rozmawialiśmy! Mówiłeś, że zaraz go wypuścicie. Słyszysz? Wypuścicie!

Zaczyna szarpać Agent II za płaszcz

Agent II

chwytając ją za ręce i odsuwa z udawanym spokojem, mówi ciągle z cynizmem

Posłuchaj, spełniłaś swój obowiązek wobec ludowej ojczyzny. To ci musi wystarczyć.

Wanda

histerycznie

Wy szubrawcy! Oszukaliście mnie! Zapłacicie za to!

Doskakuje do Agent II z pięściami. Ten chwytając ją stanowczo za ręce, a potem za włosy.

Agent II

Ostrzegam cię, jak dostaniesz się w nasze ręce, będziesz wołała umrzeć. A teraz wykonaj posłusznie moje polecenie. Posprzątaj tu.

Popycha ją tak, że Wanda upada na podłogę. Wychodzi, ale wraca jeszcze od drzwi. Znowu przyjmuje cyniczny ton.

Wiesz, zdradzę ci pewną tajemnicę, bo w końcu polubiłem cię nawet. Twój brat został rozstrzelany. Przed dwoma tygodniami. Kiedyś pokażę ci śmietnik, gdzie go zakopaliśmy.

Śmieje się i wychodzi. Wanda najpierw tępo spogląda za wychodzącym, a potem zaczyna łkać. Łkanie stopniowo przechodzi w rozdzierający płacz i krzyk. Światła gasną.

SCENA 4

Cela w więzieniu. Więźniarka siedzi na pryczy, obok prosty stół, dwa krzesła. Drzwi od celi się otwierają. Strażniczka wprowadza Basię. Więźniarka staje na baczność

Strażniczka

Do Więźniarki

Wytłumacz nowej co i jak. Zresztą ona tu długo nie posiedzi.

Do Basi, szyderczo

No, księżniczko, miłego pobytu.

Wychodzi

Więźniarka

Coś ty za jedna?

Basia

Jestem Basia...

Więźniarka

Szorstko przerywa

Nie pytam o imię. Tu nie pałac. Za co cię wsadzili?

Basia

Ja...

Więżniarka

Przerywa z ironią. Widoczne jest jednak, że ironia i szorstkość to tylko maska.

Nie musisz mówić. Widać od razu, panna polityczna. Buźka jak u hrabianki, delikatna taka. Ale tylko do pierwszego przesłuchania. Tam nie lubią takich jak ty.

Basia

Zaczyna płakać

Wszystko mi jedno. Zabili mi narzeczonego.

Więżniarka

Zmienia ton, staje się rzeczowa, a nawet troskliwa

Musisz być mądra. Mówić to co trzeba, nic więcej. A i tu w celi uważaj. Jak wchodzi strażniczka, stajesz na baczność i niepytana ani słowa. I nie mów, że ci wszystko jedno. Każdemu kogoś zabili. A ty, nie masz już dla kogo żyć? A jak przyjdzie na ciebie kolej, to i święci pańscy nie pomogą.

Po chwili, jak gdyby coś sobie przypomniała.

Śpisz na dole, kibel jest tam.

Basia

Próbuje się uspokoić

Powiedz, jak tu jest. Biją? Mocno?

Więżniarka

A nie pomyślałaś o tym, zanim poszłaś do lasu?

Basia

Ale ja...

Więżniarka

Nie musisz nic mówić. Nie jestem podstawiona. Zresztą widać po tobie.

Po krótkim namyśle.

Biją. Mnie nie bardzo, bo ja za handel tu jestem. Kielbasę ze wsi woziłam, sprzedawałam i nie podzieliłam się, z kim trzeba. Ale ma się paru znajomych, to i spróbują coś załatwić. Może już załatwiają, a ja wyjdę przed sprawą. Takich nie biją. No, raz się zdarzyło. Bo pyskowałam. Był taki młody śledczy, jak przyłożył, to o mało z krzesła nie spadłam. O, i ząbka jednego brakuje.

Pokazuje

Raz też klawiszka mnie złała, bo miała zły humor. To ta, co cię przyprowadziła. Żmija.

Rozlega się odgłos otwieranych drzwi, wchodzi Strażniczka. Basia i Więźniarka stają na baczność.

Strażniczka

Podchodzi do Więźniarki i chwyta ją pod brodę.

Coś jej naopowiadała? Policzę się z tobą, ale teraz czasu nie mam.

Do Basi.

Ty, idziesz ze mną.

Wychodzą. W celi pozostaje Więźniarka.

Więźniarka

Boże, miej ją w opiece. Potrzeba jej dużo siły. A to dziecko jeszcze.

Światła gasną, rozlega się muzyka, po pewnym czasie w tle rozlegają się jakieś krzyki, łoskot, płacz

SCENA 5

Cela ta sama co w scenie poprzedniej. Więźniarka siedzi przy stole. Łokcie wsparte na blacie. Zdaje się drzemać. Drzwi otwierają się z łoskotem. Basia wpada pchnięta przez kogoś z zewnątrz, pada na podłogę, na twarzy ślady pobicia, włosy w nieładzie. Więźniarka wstaje, podnosi Basię, obciera jakąś ścierką jej twarz.

Więżniarka

Nie wiadomo, do Basi czy do siebie.

Matko Przenajświętsza. To już tak na pierwszym przesłuchaniu. Co będzie potem?

Basia

Jęcząc

Boli. Dlaczego tak boli?

Więżniarka

Ciiiicho, nic nie mów, odpocznij. Nie trać siły. Nigdy nie wiesz, kiedy przyjdą znowu.

Basia

Mówiąc płacze.

Bili we dwóch. Co ja im zrobiłam? Nigdy wcześniej ich nie widziałam. Ten, co pytał, z przodu uderzał pięścią w twarz, ten drugi, z tyłu, bił czymś po plecach.

Więżniarka próbuje dotknąć pleców, Basia syczy z bólu.

Nie, proszę, zostaw, tak bardzo boli.

Więżniarka

Bydlaki, wściekłe psy. Byłaś tam jakieś dwadzieścia minut, a doprowadzili cię do takiego stanu. Na pierwszym przesłuchaniu! Chcą cię złamać, zastraszyć. Teraz powinno być lżej. Słuchaj, nie mogą cię przecież zabić. Potrzebują czegoś od ciebie. Bądź mądra. Mogą znowu przyjść. Nawet dziś w nocy.

Słysząc szcęk otwieranego zamka. Basia kuli się w sobie jak przerażone zwierzątko. Więżniarka pręży się na baczność. Wchodzi Strażniczka.

Strażniczka

Do Basi, kpiąco.

Nasza księżniczka coś nieszczególnie wygląda. Może pokojówkę przysłać, żeby poprawiła toaletę.

Nagle zmienia ton na jadowity.

Nie wiesz, że jak ja wchodzę, należy wstać?

Basia z trudem wstaje, przytrzymuje się stołu. Strażniczka krzyczy.

Na baczność! W lesie nie nauczyli cię, co to znaczy?

Basia z trudem próbuje stanąć na baczność. Strażniczka podchodzi do Więźniarki, ciągle stojącej w postawie zasadniczej. Lekko poklepuje ją po policzku.

No a tobie się udało. Masz jakichś wpływowych znajomych? Albo nieźle się opłaciłaś? Kto cię tam wie. Wychodzisz. Ale pamiętaj, jak jeszcze raz dostaniesz się w moje ręce, nie będzie tak lekko.

Więźniarka

Zdobywa się na odwagę.

Teraz możesz mnie pocałować gdzieś.

Strażniczka

Jeszcze kiedyś tych słów pożałujesz. Wychodzimy!

Więźniarka

Do Basi

Pamiętaj, bądź mądra. Niech Pan Bóg ma cię w opiece.

Strażniczka

Szarpie Więźniarkę i popycha ją do wyjścia.

Nie rozmawiać z aresztowaną. Wychodzimy.

Wychodzą. Basia zostaje sama. Z płaczem siada na krześle, a potem osuwa się na kolana.

Basia

Kochany Panie Jezu i Ty, prześliczna Panienko, Matko Jego Najświętsza, sprawcie, aby moje serduszko było zawsze czyste, aby zawsze kochało Ciebie, Panie Boże i Ciebie Najświętsza Panienko. Dopilnujcie też, abym nigdy nie

przestała kochać swojej mamusi i swojego tatusia, i wszystkich moich bliskich, i wszystkich ludzi na całym świecie. Panie Jezu i Ty, święta Maryjo, nauczcie mnie też być wierną swojej umiłowanej ojczyźnie, nauczcie mnie, jak ją kochać i poświęcić jej wszystko. Amen.

Po chwili

I spraw kochany Panie Jezu, żeby mnie tak bardzo nie bili. Panie Jezu, to bardzo boli, ty wiesz najlepiej. Ty sam cierpiełeś.

Płacze

Ale ja już nie potrafię. Ja się boję. Nie chcę, żeby mnie bili.

Po chwili udaje jej się zapanować nad sobą i stłumić nieco płacz. Zaczyna mówić niemal uroczyście.

Pomóż mi Panie Jezu wytrwać, abym mogła zachować się, jak trzeba.

Światła gasną. Muzyka – „Żeby Polska była Polską”

SCENA 6

Ta sama cela, co w scenie poprzedniej. Akcja dwa tygodnie później. Basia siedzi przy stole i pije z blaszanego kubka. Widać, że była wielokrotnie bita, ale teraz ktoś próbował jej wygląd doprowadzić do porządku.

Basia

Od dwóch dni żadnego przesłuchania. To jakiś znak? Ale chyba niedobry... Co z tego, przynajmniej nie biją... I tak wszystko boli.

Opiera łokcie na stole, dłonie składa jak do modlitwy.

Boże, niech to się już skończy. Boję się, że zacznę mówić, boję się, że nie wytrzymam. Boże, dziękuję Ci, że dałeś mi tyle siły. Ty wiesz, że nikogo nie zdradziłam. Ale teraz... Boże... ja się boję, ja się tak bardzo boję.

Zaczyna płakać.

Czy to grzech? Ja nie chcę, żeby mnie bili, boję się. To bardzo boli. Kto powiedział, że do bicia można przywyknąć? A może już nie trzeba milczeć? Może tam już nikogo nie ma? Przecież musieli się zorientować. Nie, nie wolno mi tak myśleć.

Próbuje zapanować nad płaczem, ale z mizernym skutkiem.

Panie Boże, ratuj mnie. I Ty, Przenajświętsza Panienko. Ja tak bardzo Cię zawsze kochałam. Teraz, widzisz, zostałam sama. Alka zabili, ludzie z oddziału pewnie nawet nie wiedzą, dokąd mnie wywieźli. Nawet mama... Mamusiu, może po ciebie też już przyszli. Tak ciągle mi mówią... Nikt nie przyjdzie mi z pomocą.

Słychać otwierane drzwi. Wchodzi pani Prokurator. Basia kurczy się w sobie.

SCENA 7

Prokurator

Łagodnym głosem.

Nie bój się. Śledztwo skończone. Jutro wnoszę oskarżenie do sądu.

Basia

głosem nie wyrażającym żadnych uczuć

Tak, pani prokurator, to już jutro. To będzie koniec. Co ze mną zrobią?

Prokurator

mówi z wahaniem w głosie

To w pewnym sensie zależy od ciebie. Jako prokurator będę żądać kary śmierci.

Basia na dźwięk tych słów na moment skupia wzrok na twarzy pani Prokurator.

Basia

Jak to kary śmierci? Przecież ja...

Prokurator

przerywając

Zdrada ojczyzny, szpiegostwo, przynależność do bandyckiej organizacji, współudział w licznych zabójstwach. Starczy tego na kilka wyroków. Nie mogę inaczej.

Po chwili

Ale mi żal ciebie. Nie skończyłaś jeszcze osiemnastu lat, dziecko jesteś.

Spogląda przenikliwie na Basię. Ta pod wpływem tego wzroku spuszcza głowę.

Powiedziałam, że to w pewnym sensie zależy od ciebie. Można w końcu uznać, że... powiedzmy... wszystko to poszłaki jedynie. Brak twardych i jednoznacznych dowodów. To kwestia interpretacji.

W trakcie tych słów Basia podnosi głowę. Jej wzrok wyraża pogardę i determinację.

Trzeba tylko wykazać odrobinę dobrej woli. Odpowiedzieć na kilka pytań.

Basia

głosem zmęczonym, ale zdecydowanym

Nie. Znam te pytania. Stawiano mi je codziennie, a za nimi szły uderzenia, raz pięścią, a raz gumowym kablem.

Prokurator

jeszcze łagodnym głosem, ale można poznać, że przychodzi jej to z wysiłkiem

Tak, tak. Oni tam nie zawsze wiedzą, co to delikatność. No, ale nie dziw się. To ludzie, którzy sporo przeszli. Posłuchaj. Rany się zagoją, ból przejdzie, a ty będziesz żyć. Podasz adresy, pod które jeździłaś jako łączniczka, powiesz, komu przekazywałaś rozkazy, z kim jeszcze się kontaktowałaś, dorzucisz parę zapamiętanych szczegółów i to wszystko. Nie zajmie nam to więcej niż piętnaście minut. Pomyśl, piętnaście minut naprzeciwko całego życia.

Basia

Nie znam żadnych adresów, nie wiem, o czym pani mówi. A łączniczką i jednocześnie sanitariuszką byłam kiedyś, w partyzantce, jak walczyliśmy z Niemcami. Ale i wtedy nie zabiłam nikogo.

Prokurator

zdradza coraz większe oznaki zniecierpliwienia

Dziewczyno, nie bądź naiwna. Stajesz po stronie przegranej sprawy. Los wszystkich, których próbujesz kryć, jest już przesądzony. Im śmierć pisana i nic ich już nie ocali. Nawet twoja ofiara. A ty możesz żyć. Pomyśl, jesteś młoda, umorzemy śledztwo, wyjdiesz stąd, odpoczniesz, spotkasz się z matką,

skończysz szkołę, ułatwimy ci to, a potem pójdziesz na studia. Polska Ludowa potrzebuje takich jak ty. Trzeba tylko zerwać z przeszłością.

Po chwili

Nie poświęcaj swojego życia dla tych, których tak naprawdę już nie ma. Zresztą nikt nie przyszedł ci z pomocą, poza tym jednym szaleńcem. Oni cię dawno spisali na straty. Nikt nie zaryzykował. A ty co?

Basia

zaczyna płakać, prawdopodobnie pod wpływem przywołanego wspomnienia Szarego

Ja nic nie wiem.

Prokurator

gwałtownie zmienia swoje oblicze, chwyta Basię za włosy, odchyła w tył jej głowę, krzyczy z furią

Nie rób ze mnie idiotki. Nie udawaj bohaterki, nie takie jak ty pękały tutaj. Jeszcze przed śmiercią urządzimy ci takie piekło, że będziesz błagać, żeby cię zabić.

Basia

z przerażeniem w głosie

Niech pani puści. Boli.

Prokurator

puszcza włosy Basi, już nie krzyczy, ale nie wraca do łagodnego tonu

Daję ci ostatnią szansę. Wrócisz do matki, będziesz żyła. Gdzie przekazywałaś meldunki Olgierdowi? Kto tam jeszcze był? Gdzie spotykałaś się z Rymwidem? Długo nie wracałaś do oddziału Zygmunta. Jakie polecenia wtedy wykonywałaś? Dokąd jeździłaś? Odpowiadaj, bo stracę cierpliwość.

Basia

z płaczem

Niech mnie pani zostawi. Nic nie wiem.

Prokurator*jadowicie*

A o swojej matce nie myślisz? Chcesz, żeby cierpiała przez ciebie. Już my wiemy o jej współpracy z Niemcami. Za to też czeka kara.

Basia

Coście zrobili z moją mamą? Gdzie ona jest?

Prokurator

Tego nigdy się nie dowiesz. Będiesz umierać nieświadoma losu swojej matki, ten robak będzie zżerał twoje sumienie w chwili śmierci.

Basia

Mama nigdy nie współpracowała z Niemcami. Pomagała ratować Żydów. Organizowała miejsca dla wyciągniętych z getta, po rodzinach, po klasztorach. Była w kontakcie z Żegotą.

Zaczyna krzyczeć w akcie desperacji.

Nie ma dla was świętości. Podli kłamcy, mordercy. Krew i ludzka krzywda idą z wami. Ale to wróci do was.

Prokurator wyciąga ją z za stołu i z pasją rzuca na podłogę

Boże, pomóż wytrwać.

Prokurator

z szyderczym śmiechem

Twój trup będzie gnił na śmietniku. Szczury i robactwo dopełnią reszty. A twój Bóg ci nie pomoże. Straż!

Słychać otwierane drzwi. Prokurator wychodzi. Basia zostaje sama. Światła przygasają. Rozlega się muzyka. Po pewnym czasie z za sceny słychać słowa.

Głos z za sceny

na tle muzyki

Sąd po rozpatrzeniu materiału dowodowego stwierdza, że oskarżona jest winna zarzucanych jej czynów, mianowicie zdrady ojczyzny, szpiegostwa na rzecz wrogiego mocarstwa, aktywnej przynależności do przestępczej organizacji, mającej na celu obalenie legalnej władzy. Sąd, działając na podstawie obowiązującego prawa, w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej skazuje oskarżoną na karę śmierci.

SCENA 8

Ta sama cela. Basia klęczy i się modli.

Basia

Kochany Panie Jezu i Ty, prześliczna Panienko, Matko Jego Najświętsza, sprawcie, aby moje serduszko było zawsze czyste, aby zawsze kochało Ciebie, Panie Boże i Ciebie Najświętsza Panienko. Dopilnujcie też, abym nigdy nie przestała kochać swojej mamusi i swojego tatusia, i wszystkich moich bliskich, i wszystkich ludzi na całym świecie. Panie Jezu i Ty, święta Maryjo, nauczcie mnie też być wierną swojej umiłowanej ojczyźnie, nauczcie mnie, jak ją kochać i poświęcić jej wszystko. Amen.

Po chwili z delikatnym uśmiechem

Wybacz, Panie Boże, te dziecinne słowa, ale to ojciec nauczył mnie tej modlitwy, kiedy byłam małą dziewczynką. Sam ją ułożył. A teraz spotkam się z nim. Prawda, Panie Boże? Zaraz przyjdą po mnie. Idę do Ciebie, Boże. Dziękuję Ci za to życie tu, to było dobre życie, Tobie je zawdzięczam. Wiem, że teraz tam czekasz na mnie. Wkrótce cię zobaczę, mój kochany Panie Boże.

Zaczyna płakać

Ale jedno jeszcze musisz mi wybaczyć, jedną jeszcze słabość. Ja się boję, ja nie chcę umierać. Jestem taka młoda.

Rozlega się dźwięk otwieranych drzwi. Wchodzą strażnicy. Basia zakrywa rękoma twarz.

Strażnik I

Czas na ciebie. Trzeba już iść.

Podnoszą ją.

Basia

A gdzie ksiądz. Miał być ksiądz.

Strażnik II

Czeka tam na miejscu. W piwnicy.

Basia

W piwnicy? Dlaczego w piwnicy?

Strażnik II

U nas załatwia się to w piwnicy.

Basia wyrывa się, podbiega do krawędzi sceny.

Basia

krzyczy

Ja się boję, ja nie chcę umierać. Jestem taka młoda. Dlaczego?

Strażnicy podbiegają i chwytają ją pod ramiona.

Basia

krzyczy w stronę widowni

Powiedzcie mojej mamie, że zachowałam się jak trzeba. Słyszycie? Powiedzcie, że zachowałam się jak trzeba.

Strażnicy wyprowadzają Basię. Światła gasną. Muzyka. Po pewnym czasie rozlega się strzał.

AKT III

SCENA 1

Pokój w mieszkaniu w Warszawie. Skromnie urządzony. Maria w fartuchu wchodzi z kuchni, niosąc filiżanki, talerzyki i ciasto na talerzu. Układa to na stole, coś jeszcze porządkuje. Pukanie do drzwi. Maria wychodzi, po kilku chwilach wraca z Krystyną.

Maria

Siadaj, Krysiu. Zaraz przyniosę kawę, powinna już być zaparzona. A ty tymczasem nałóż sobie ciasta. Jest takie, jakie lubisz, orzechowe, chociaż dostać teraz cokolwiek graniczy z cudem. A orzechy to już w ogóle. Ale się udało i upiekłam.

Maria wychodzi do kuchni, tak że ostatnie słowa dobiegają już spoza sceny. Po chwili wraca z dzbankiem i rozlewa kawę do filiżanek.

Krystyna

Dziękuję, Marysiu, ale siadaj już. Musimy rozmawiać, czasu niewiele.

Maria

Ach, ty jak zwykle zagoniona. Wiadomo, kierownik departamentu w ministerstwie.

Krystyna

Nie, to nie to. Zresztą nie departamentu, a niewielkiego działu. Ja o Basi, nie mamy wiele czasu.

Maria

ocierając fartuchem łzę, mówi nieco chaotycznie

Wiem, że o Basi. Ja też nie potrafię o niczym innym. Próbuję coś robić, aby, wiesz, nie oszaleć. Zakupy, ciasto, coś trzeba posprzątać. Ale nie potrafię przestać myśleć. Widzisz, gościa w fartuchu przyjmuję.

Próbuje zdjąć fartuch, ale Krystyna ją powstrzymuje.

Krystyna

Zostaw. Nie o to chodzi. Zresztą zawsze taka byłaś. Czy ja cię kiedyś widziałam bez fartucha?

Próbuje się uśmiechać, lecz natychmiast poważnieje

Z Basią jest źle. Nie będę cię oszukiwać. Trochę udało mi się dowiedzieć, chociaż niewiele. Pracuję w końcu w Ministerstwie Kultury, a nie Bezpieczeństwa Publicznego. Zresztą gdzie mnie tam do tych spraw. Przed ponad miesiącem aresztowano Basię w Białymstoku. To była prowokacja.

Maria

Wiem. Był tu jakiś człowiek i powiedział mi o tym. Nie do końca byłam pewna, bo nie chciał powiedzieć, kim jest ani kto go przysłał. A wiesz teraz różni ludzie się kręcą. Nigdy nie wiadomo, z kim masz do czynienia. Ale od Basi nie dostawałam żadnych wiadomości, więc zaczęłam wierzyć.

Krystyna

Niestety to prawda. Nie trzymali jej jednak w Białymstoku, a od razu powieźli do Lublina. Dlaczego? Może obawiali się, że ktoś ją wyciągnie lub odbije, chociaż takie rzeczy się nie zdarzają. Zresztą jej oddział wkrótce rozbili, a dowódca siedzi, o ile go już nie zatłukli. A Basia podobno coś ważnego wiedziała.

Maria

Co też ty? Basia? Coś ważnego?

Krystyna

A ty w ogóle wiedziałaś, że ona jest w lesie?

Maria

Ona była w lesie już w czasie niemieckiej okupacji, a potem jej oddział nie oddał broni. Domyślałam się... Nie mogła mi przecież takich rzeczy w listach pisać. Ale co teraz? Matko Święta. To dziecko. A oni tam w śledztwie biją. Ona taka delikatna.

Krystyna

Już nie biją. Śledztwo trwało krótko, a potem proces... jeszcze krócej.

Po dłuższej chwili, podczas której Maria z napięciem oczekuje dalszych słów.

Marysiu, Basia w tej chwili czeka na wykonanie wyroku... wyroku śmierci.

Maria bezwładnie osuwa się na oparcie krzesła, Krystyna wstaje i podchodzi do niej

Maria

Nic mi nie jest.

Krystyna

Mój znajomy, który się tego wszystkiego dowiedział, powiedział jeszcze jedno. Trzeba natychmiast pisać do Krajowej Rady o łaskę. Trzeba pisać do Bieruta.

Maria

powtarza bezwiednie

Pisać do Bieruta...

Krystyna

Tak, pisać do Bieruta. Ale trzeba się spieszyć, bo nie wiadomo, kiedy ma być wykonany wyrok.

Maria

Ja z tego nic nie rozumiem. Aresztowanie, o którym dowiaduję się od kogoś, kto nie chce o sobie nic powiedzieć, tajny proces, wyrok, który nie wiadomo kiedy będzie wykonany. Krysiu, studiowałyśmy przecież razem prawo, ja wprawdzie wkrótce przerwałam, wyszłam za męża, urodziłam Basię, ale nigdy z mężem nie zamknęliśmy domu. Bywali u nas różni ludzie, dyskutowało się, także o polityce, nie zawsze przecież się zgadzaliśmy, tego jednak, co dzieje się teraz, ja pojąć nie potrafię. Jest przecież Polska, władza, która chce być legalną, mówią o demokracji, a ludzie znikają i nikt więcej ich nie widzi. Wytłumacz mi, pracujesz przecież w ministerstwie. Dlaczego chcą zabić moje dziecko?

Krystyna

Marysiu, nie ma teraz czasu na takie dyskusje. Powiem ci tylko jedno, mierzysz świat według tradycyjnych wartości, religii, rodziny, ojczyzny, prawa rzymskiego. A to nie są dobre narzędzia do opisywania rzeczywistości, w której przyszło nam żyć. Kto idzie pod prąd, będzie zmiażdżony. Ale dosyć, spieszymy się, trzeba ratować Basię. Przyniosłam wzór pisma, znam też kogoś, kto ułatwi dotarcie tego pisma tam, gdzie potrzeba.

Światło gaśnie

SCENA 2

Ten sam pokój, co w scenie poprzedniej. Maria sama, ubrana w czarną sukienkę, siedzi przy stole, trzymając w ręku blankiet telegramu.

Maria

Sto razy odczytywałam już treść tego telegramu, sto razy dowiadywałam się, że Basia nie żyje, że została rozstrzelana, a ciało z ważnych przyczyn nie zostanie wydane rodzinie. Sto razy, a Ty, Panie Boże, nie dałeś mi ani jednej łzy na pożegnanie mojej córeczki. Nie wiem, gdzie wykonano wyrok, nie wiem, czy prośba o ułaskawienie dotarła, a Ty, Boże, nie pozwalasz mi płakać. Nie mam już Basi, nie mam nawet jej grobu, a Ty, Boże, wysuszyłeś moje matczyne oczy. Panie, proszę Cię o jedno tylko, pozwól mi zapłakać, ześlij chociaż jedną najlichszą łzę, abym mogła ją ofiarować mojemu dziecku.

Światło gaśnie, muzyka

SCENA 3

Ten sam pokój, co w scenach poprzednich. Maria ubrana tak jak w Scenie 2 krząta się swoim zwyczajem po pokoju. Pukanie do drzwi. Maria nie reaguje.

Maria

Nie chcę nikogo widzieć. Nic ważnego już nie może mnie spotkać.

Do pokoju nieśmiało wchodzi Wanda.

A pani? Jak pani tu weszła? Kim pani jest?

Wanda

Przepraszam, drzwi były otwarte, a ja...

Maria

To jeszcze nie powód, żeby wchodzić do obcego mieszkania.

Wanda

Przepraszam, ale ja muszę z panią porozmawiać, ja muszę pani coś powiedzieć.

Maria

Ależ proszę pani, co to za zwyczaje, proszę natychmiast stąd wyjść.

Spogląda na twarz Wandy i łagodnieje

Widzę, że nie ma pani najmniejszego zamiaru stąd wyjść. No dobrze, nie wygląda pani na kogoś, kto chce mi zrobić krzywdę. Chyba rzeczywiście ma mi pani coś ważnego do powiedzenia. Niech zatem pani siada.

Wanda

Nie, wydaje mi się, że nie powinnam siadać.

Maria

zdziwiona

No dobrze, jak pani uważa.

Wanda

Nazywam się Halina...

Następuje chwila kłopotliwego milczenia

Maria

A zatem słucham, pani Halino... skoro nazwiska pani nie zdradza.

Wanda

Wydaje mi się, że moje nazwisko nie powinno tu być wypowiedziane. Znałam Basię.

Na te słowa zmienia się twarz Marii

Poznałyśmy się jeszcze przed wojną, w szkole. Basia wraz z innymi często bywała u nas w domu, ale ja u państwa nigdy. Ja mieszkałam w Białymstoku, a państwo nie. Wiem, że przeprowadziliście się latem w trzydziestym dziewiątym, ale wtedy nie było już okazji do odwiedzin...

Maria

przerywając, przyjaznym, choć smutnym tonem

No niechże pani wreszcie usiądzie. Pójdę i zaparzę herbatę.

Wanda

Nie, nie. Proszę nie częstować mnie herbatą. Nie powinnam tu pić herbaty ani niczego innego.

Maria

podejrzliwie, ale ciągle łagodnym tonem

Nie może pani usiąść, nie może wypić herbaty...

Wanda

Ja wszystko pani wytłumaczę, ale proszę pozwolić mi po kolei. Ja jestem sama, ojciec gdzieś zaginął, pewnie nie żyje, matka zginęła w obozie, pozostał tylko brat. To znaczy teraz i on nie żyje, ale wtedy jeszcze, kiedy to się wydarzyło, on jeszcze... Nie, mnie się tylko wydawało, że żyje, taką miałam nadzieję, mówili przecież...

Mówi coraz bardziej nerwowo i chaotycznie, dlatego Maria jej przerywa.

Maria

Proszę się uspokoić. Co się właściwie wydarzyło, o czym pani mi chce opowiedzieć?

Wanda

Tak, tak. Zaraz powiem. Ale najpierw to. Z Basią spotkałyśmy się ponownie w lesie, w partyzantce. Byłyśmy w tym samym oddziale. A potem, kiedy Niemcy przegrali, my walczyliśmy dalej... To znaczy, Basia walczyła, a ja...

Zaczyna płakać, wykrzykuje przez łzy

To ja zdradziłam, to ja wydałam Basię. Obiecano mi, że ocalew w ten sposób brata.

Maria

opada na krzesło

Jak to ty? Zdradziłaś? Wydałaś?

Wanda

Byłam łączniczką, tak jak Basia. Wyszli mnie, nie wiem jak, ale nie aresztowali. Zaczęli szantażować. Przyszło dwóch takich. Na początku niewiele chcieli, żądali tylko, żebym robiła to, co dotychczas, i nikomu nic nie mówiła. Grozili, że zaszkodzę bratu. A po jakimś czasie kazali zadzwonić, jak będzie u

mnie ktoś z oddziału. Skąd wiedzieli, że będzie? Nigdy wcześniej nikt nie bywał, to ja chodziłam tam, do lasu.

Po chwili

To musiała być jakaś prowokacja, bo kazali przyjąć jakiś meldunek i powiedzieć, że ktoś inny przyjdzie, odbierze.

Po chwili

Ja czułam, że przyjdzie Basia, bo też kto inny mógł przyjść. I przyszła.

Maria

A ty zadzwoniłaś.

Wanda

Grozili, że jak tego nie zrobię, mój brat natychmiast zostanie rozstrzelany, wywiozą go i nikt nawet nie będzie wiedział, a tak, to jest szansa na łagodny wyrok, a nawet umorzenie.

Maria

Powiedziałaś, że twój brat nie żyje.

Wanda

Nie żył już wtedy, oszukali mnie. Powiedzieli też, że człowiek z lasu, którego wydam, zostanie łagodnie potraktowany, przekaże kilka mało istotnych informacji i dadzą mu szansę ułożenia sobie życia na nowo.

Maria

I ty w to uwierzyłaś?

Wanda

Nie, ale wmawiałam sobie, że wierzę. Chciałam, żeby tak było.

Maria

wstając

No to obydwie zostałyśmy same. A teraz już idź. Powiedziałaś mi, co chciałaś powiedzieć, więc zostaw mnie w spokoju.

Wanda

Tak, zostałam sama. Sama ze sobą, tak się nie da żyć. Znałam tylu ludzi, ale oni wszyscy wytrwali, pozostali po właściwej stronie. Teraz leżą gdzieś w nieznanach grobach albo czekają na wyroki, albo cierpią bici i torturowani. Nieliczni jeszcze walczą, niektórzy próbują się jakoś odnaleźć w nowej rzeczywistości, ale nawet ci mogą sobie spojrzeć w twarz. Tylko ja jedna zdradziłam, jak Judasz. Mój ojciec i moja matka byli uczciwymi ludźmi, oddali swoje życie. Może i dobrze, nie przeżyliby teraz tej hańby.

Maria

Czy ty oczekujesz ode mnie współczucia? Źle trafiłaś.

Wanda

Myślałam o samobójstwie. Jak Judasz. Ale stchórzyłam.

Maria

Twoje samobójstwo nie wróci życia mojej córce. Ty powinnaś żyć. Do końca życia powinnaś nieść tę świadomość, tę hańbę, tak jak ja do końca życia poniosę ból po śmierci Basi. Tylko cierpienie prowadzi do odkupienia. Idź już.

Wanda

padając na kolana przed Marią

Niech mi pani wybaczy. Niech mi pani wybaczy w imię Chrystusa. Ja i tak cierpieć będę.

Maria odchodzi nieco na bok

Maria

Nie potrafię ci w tej chwili wybaczyć, tak jak nie potrafię z tobą rozmawiać. Z nikim nie potrafię rozmawiać. Nie potrafię ci wybaczyć, ale będę prosić tego Chrystusa, na którego ty się powołałaś, aby dał ci swoje wybaczenie. To więcej. Może zresztą na tym polega prawdziwe wybaczenie. A teraz idź już. Żyj.

Wanda przez chwilę jeszcze klęczy, po czym wstaje i bez słowa wychodzi, Maria pozostaje sama

Panie Boże, dlaczego mi to robisz? Odsłaniasz przede mną prawdę i znowu nie dajesz mi łez. Panie Boże, dlaczego nie potrafię płakać? Czy mój ból jest tak wielki, że przerasta wszystkie na świecie łzy? Czy może to, co przyszło na mnie, jest takie nieludzkie, że zwykłe ludzkie łzy nie są w stanie tego wyrazić. Panie Boże, wybacz ten straszny grzech tej dziewczynie, bo ja nie mogę, a mnie po prostu pozwól płakać.

Światła gasną, muzyka.

SCENA 4

Dziesięć lat później. Pokój ten sam, co w scenach poprzednich, na stole przygotowane filiżanki i dzbanek z kawą, Maria ubrana na czarno wprowadza Zygmunta.

Maria

wskazując miejsce

Proszę, bardzo proszę. Wszystko przygotowane. Możemy rozmawiać.

Zygmunt

czeka, aż usiądzie Maria, po czym sam zajmuje miejsce

Wie pani, pani Mario, że to niemalże cud. To nasze spotkanie, oczywiście. Właściwie to mnie miało już nie być.

Maria

ze smutkiem

Mojej Basi jednak już nie ma. To znaczy jest, ale tam (*wskazuje w górę*). Ja w to głęboko wierzę, panie Zyguncie.

z uśmiechem

Panie Zyguncie. Wszak dobrze mówię. Wiem, że to nie tylko pana konspiracyjny pseudonim, ale też prawdziwe imię.

Zygmunt

Tak, pani Mario. A ja właśnie o Basi chciałem rozmawiać i o tych starych dziejach. Jestem winien pani tę opowieść, bo widzi pani, jestem też odpowiedzialny za śmierć Basi.

Maria w tym czasie nalewa kawy do filiżanek.

Maria

Krótko po śmierci Basi była u mnie pewna dziewczyna, przedstawiła się jako Halina i przyznała mi się do zdrady, do wydania Basi. A teraz znowu pan mówi o jakiejś odpowiedzialności. Oczywiście, jako dowódca...

Zygmunt

Jako dowódca, tak, ale nie tylko o to chodzi. Muszę jednak opowiedzieć to po kolei. Basia, jak pani wie, była w moim oddziale sanitariuszką i jednocześnie łączniczką, i to od czasów niemieckich jeszcze. Przyjąłem do oddziału piętnastolatkę i to był pierwszy błąd. Powinienem przegonić na cztery wiatry, ale uparła się, mówiła, że została sama, bez opieki. A kiedy powiedziała mi w zaufaniu swoje nazwisko, zorientowałem się, że znam jej ojca, czyli pani męża. Cóż miałem robić, przyjąłem od niej przysięgę, a potem starałem się ją w miarę możliwości osłaniać.

Maria

Pamiętam bardzo dobrze te czasy. Mąż nie wrócił z niewoli, potem okazało się, że nie żyje. Zginął w Egipcie. Ja przeniosłam się do Warszawy, zaangażowałam się we współpracę z Żegotą. Robiło się niebezpiecznie i dlatego odesłałam Basię na wieś. Okazało się, że i ja popełniłam błąd, chociaż kto wie, pewnie zginęłaby w powstaniu.

Zygmunt

Tego, pani Mario, wiedzieć nie możemy. Kiedy skończyła się jedna wojna, ta z Niemcami, i rozpoczęła druga, z bolszewikami, zrobiło się dużo gorzej. Już nie było mowy o osłanianiu Basi. Zresztą zdążyła się zahartować. Prawie codziennie ocierała się o śmierć, wyciągając rannych spod ostrzału. Wie przecież pani, że dla bolszewików nie ma świętości, opaska z czerwonym krzyżem nic nie znaczy.

Maria

ze wzruszeniem

Moja mała córeczka.

Zygmunt

Jako łączniczka jeździła w różne miejsca. Między innymi do, nazwijmy to, sztabu. Wie pani, w tych warunkach to dosyć umowna nazwa. I to niestety początek jej nieszczęścia. Znała te cholerne adresy...

reflektuje się

Najmocniej przepraszam, pani Mario, ciągle tkwią we mnie te żołnierskie nawyki.

Maria

Niech się pan nie przejmuje, jestem przecież wdową po oficerze. Znam te nawyki, chociaż mój mąż bardzo się starał.

Zygmunt

A zatem miała Basia niebezpieczną wiedzę. I to niestety dotarło do ludzi niepowołanych. Czy doniosła im o tym Wanda, to pseudonim Haliny, która była u pani, czy doniósł ktoś inny, czy wreszcie wytropili, chodząc za Wandą, rozstawiając po lasach i wsiach swoich ludzi, tego nie wiem. To zresztą nieważne. Urządzili prowokację, której celem była Basia. I tu mój największy, przerażający błąd. Nie sprawdziłem, poddałem się presji czasu. Ja, oficer jeszcze sprzed wojny, dałem się podejść jak nowicjusz. Wysłałem dziewczynę do Wandy po jej własną śmierć. Zareagowałem na zagrożenie, którego nie było, a zgubiłem dziewczynę. Kiedy zorientowaliśmy się w sytuacji, próbował jeszcze Basię ratować jej narzeczony, ale i on znalazł tylko swoją śmierć.

Maria

wyraźnie wzruszona

To moja córeczka miała narzeczonego?

Zygmunt

Tak, przez kilka godzin. Oświadczył się jej, kiedy miała jechać do Wandy. To było też ich pierwsze pożegnanie. Zdążył jeszcze pochwalić się chłopakom, a

potem... Kiedy trzeba było ratować Basię, pojechał. Gdy jednak wpadł do mieszkania Wandy, oni tam już byli. Jednego zauważył, ale drugi wszedł z kuchni, z tyłu. Padł strzał. Ale zdążyli się jeszcze zobaczyć, na kilkanaście sekund. To było ich drugie i zarazem ostatnie pożegnanie.

Spogląda na Marię.

Pewnie zastanawia się pani, skąd znam te szczegóły. U mnie też była Wanda, a właściwie Halina. Kilka dni temu. Nie chciała wiele mówić o swojej współpracy, czegoś chyba się bała, ale o aresztowaniu Basi opowiedziała bardzo dokładnie.

Maria

Jak się jej wiedzie? Chciała, żebym jej wybaczyła, ale ja nie potrafiłam tego zrobić. Teraz z perspektywy dziesięciu lat mogę na to spojrzeć nieco inaczej. Zrobiła coś ohydneho, ale... No, jednym słowem nie życzę jej źle.

Widoczne jest, że chciałaby powiedzieć więcej, ale nie potrafi.

Zygmunt

Wcale się nie dziwię, że pani nie potrafiła jej wybaczyć. A jak się jej wiedzie? Widać, że nosi to dalej w sobie i pewnie poniesie do końca życia. Nie wyszła za mąż, mieszka gdzieś kątem u swoich dalekich krewnych. Skończyła wieczorowo liceum i pracuje jako urzędniczka w magistracie w jakimś niewielkim miasteczku koło Krakowa. Nie wygląda na szczęśliwą, ale też nie wygląda na osobę, która nie miałaby sobie jakoś z życiem poradzić?

Maria

To dobrze. A pan?

Zygmunt

A ja? Po aresztowaniu Basi próbowaliśmy ją ratować. Kilka zasadzek w lesie, kilka akcji w mieście, nawet paru naszym udało się wejść do białostockiego aresztu. Ale tam jej nie było, potem dowiedzieliśmy się, że od razu powieziono ją do Lublina. Tam też prawdopodobnie ją rozstrzelano. Nie opowiadam pani o tych naszych akcjach, aby zyskać w pani oczach, bo czuję się winny, ale aby zadośćuczynić moim chłopcom, których kilkunastu wtedy zginęło.

Maria

Ja pana nie obwiniam, panie Zygmuncie. Była wojna, a wtedy czasem podejmuje się błędne decyzje. Zresztą to teraz dopiero widzimy, które decyzje były błędne, a które nie.

Zygmunt

Dziękuję, pani Mario, za te słowa. Nasz oddział został zresztą wkrótce rozbity, dałem rozkaz rozproszenia. Każdy, kto jeszcze pozostał przy życiu, miał sobie radzić sam. Jednym się udało, innym nie. Nie o wszystkich wiem. Ja wpadłem od razu. Długie śledztwo, krótki proces i wyrok śmierci. I do dziś nie rozumiem, dlaczego jeszcze żyję. Apelacja, czyli zupełna fikcja prawna, o ułaskawienie nie prosiłem, a potem oczekiwanie na egzekucję. I długo, długo nic. Po czterech latach dowiedziałem się, że od trzech lat nie jestem wcale skazany na śmierć. Czyjaś decyzją wyrok zamieniono na piętnastoletnie więzienie. Tylko zapomniano mnie o tym poinformować. Teraz zaś wyszedłem na mocy amnestii. Cóż zmieniły się czasy. Mówią, że ten Gomułka może wiele zmienić.

Maria

Niech pan w to nie wierzy.

Zygmunt

Czas pokaże, pani Mario. Ja będę się już żegnał, ale coś jeszcze muszę pani powiedzieć. O Basi. Po jej aresztowaniu próbowaliśmy w jakikolwiek sposób wejść w kontakt z tymi, o których Basia wiedziała. W żaden sposób nam się to nie udało. Mniejsza o szczegóły. Ale wiem też z całą pewnością, że do żadnego z nich nie dotarła też wówczas bezpieka. A to znaczy, że Basia nie powiedziała nic. To też znaczy, że swoim własnym życiem ocaliła wielu. Pani Mario, Basia zachowała się jak trzeba.

Maria zaczyna płakać

Pani Mario, przepraszam, nie chciałem doprowadzić do tego, ale te słowa pani się należały.

Maria

ciągle płacząc

Panie Zygmuncie, jestem panu niezmiernie wdzięczna. Proszę mi wierzyć, że po raz pierwszy po śmierci Basi zapłakałam. Wcześniej nie mogłam. To była jakaś przeraźliwa niemoc. Ból. Nie miałam córki, nie miałam nawet jej grobu. Do dziś nie wiem, gdzie leży. Wie pan, znalazłam na pobliskim cmentarzu taki opuszczony grób i tam codziennie chodzę się modlić. I zapalam świeczkę. Dla Basi. Ale płakać nie mogłam. Chciałam, a nie potrafiłam. Teraz wreszcie coś pękło. Dziękuję.

Po chwili.

Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale chciałabym zostać sama. Muszę sobie to wszystko poukładać.

Zygmunt

Ależ oczywiście, pani Mario. Zresztą i tak miałem już wychodzić.

Wstaje z krzesła, Maria też chce wstać, ale Zygmunt gestem powstrzymuje ją

Niech pani nie wstaje, pani Mario, proszę się nie fatygować, ja trafię do wyjścia.

Całuje ją w rękę

Do widzenia.

Maria

Do widzenia. Jeszcze raz niezmiernie panu dziękuję.

SCENA 5

Maria sama w pokoju, wstaje z krzesła, siada na kanapie lub fotelu

Panie Boże wreszcie mnie wysłuchałeś. Mogę już płakać. Wiesz, Panie Boże, nigdy nie sądziłam, że łzy mogą być tak wspaniałym darem. Ale widocznie, zanim ten dar otrzymałam, musiałam się wszystkiego dowiedzieć. Basia zachowała się jak trzeba. Ja nie miałam żadnych wątpliwości, serce mi to mówiło, ale teraz przyszedł ktoś, kto wyraził to w słowach. Mojego żalu, Panie Boże, to nie zmniejszy. Ale teraz mogę płakać, będzie mi lżej.

Przez pewien czas ociera łzy, po czym zasypia. Zmienia się oświetlenie sceny. Odpowiednia muzyka. Po pewnym czasie pojawiają się dwie postacie ubrane w

białe sukienki: Basia i Mała Basia. Mówiąc, słowa kierują do Marii, ale nie spoglądają na nią. zmierzają w stronę krawędzi sceny.

Basia

Mamo.

Mała Basia

Mamusiu.

Basia

Ty się wcale o mnie nie musisz martwić.

Mała Basia

Tak, tak, wcale nie musisz się martwić.

Basia

Bo wiesz, mamo, tu wszystko jest jaśniejsze, tu wszystko jest piękniejsze, tu codziennie oglądam Pana Boga.

Mała Basia

Tak, mamusiu, codziennie oglądam Pana Boga. I Najświętszą Panienkę, która jest tutaj Królową. A taka dobra, taka dobra.

Basia

I Aniołowie, tylu Aniołów. W życiu nie widziałam tylu Aniołów. I wiesz, nie mają wcale skrzydeł. Nie potrzebują.

Mała Basia

Tak, mamusiu, Aniołowie. I tylu świętych. A wszyscy tacy piękni.

Basia

Mamo, i nic tu nigdy nie boli, nie ma cierpienia.

Mała Basia

Właśnie, mamusiu, nie boli. I nie choruję.

Basia

A jak kolorowe są kwiaty. To poezja. A drzewa jak pachną. I niebo. Wiesz, tu w Niebie też jest niebo. Tak błękitne jak nigdzie indziej.

Mała Basia

A słońce jak grzeje, a gwiazdy jakie cudne. Wiesz, mamusiu, tu nie ma nocy, a są gwiazdy. To niezwykle, prawda, mamusiu?

Basia

Tak, mamo, tu naprawdę wszystko jest piękniejsze.

Mała Basia

Tak, tak, wszystko piękniejsze, wszystko takie śliczne.

Basia

Mamo.

Mała Basia

Mamusiu.

Basia

Mamo, i tylko poziomki...

Mała Basia

Tak, właśnie, poziomki, mamusiu...

Basia

I tylko poziomki smakują tak samo.

Mała Basia

I tylko poziomki, mamusiu, smakują tak samo.

Podbiegają do śpiącej Marii, nachylają się nad nią, szepczą coś do ucha, ale nie dotykają jej. Powoli wychodzą pozostali aktorzy. Rozlega się pieśń „Żeby Polska, była Polską”.